

Uczelnie prywatne mają przyszłość

Poruszył mnie artykuł Marcina Króla „Studia kiedyś były przeżyciem. Dziś stały się tylko kontraktem” („Dziennik”, 30.10). Czy jednak państwowe uczelnie są jedynym lekiem na coraz słabszą jakość nauczania? Ja nie mam nic przeciwko prywatyzacji szkolnictwa wyższego. Wchodzimy bowiem w zupełnie nowy etap rewolucji edukacyjnej. Czas wczesnego kapitalizmu edukacyjnego, pojawienia się edukacyjnych supermarketów się kończy. Sytuacja wykładów dla tysięcy uczestników, całkowitej anonimowości studentów i prac dyplomowych, kiedy promotor prowadzi kilkadziesiąt, a niekiedy kilkaset prac licencjackich i magisterskich, odchodzić będzie w przeszłość. Nastąpi proces łączenia się uczelni i likwidacji tych, które nie są w stanie wytrzymać konkurencji na rynku kształcenia na poziomie studiów wyższych.

Jestem przedstawicielem Collegium Civitas, które utrzymuje się wyłącznie z

czesnego, ale nigdy w swojej polityce rekrutacyjnej i finansowej nie poszło na pokusę masowej uczelni. Kierownictwo od początku przyjęło strategię budowania niewielkiej uczelni, silnej nie tyle liczebnością studentów, ile poziomem nauki, kadry dydaktycznej i opiniotwórczym charakterem środowiska akademickiego, budowanego w oparciu o tradycję i współczesność PAN. W takiej strukturze udało się przechować wiele z tych wartości, które prof. Król wymienia w swoim nostalgicznym tekście: zasadę mistrz – uczeń, małą liczebność rocznika na danym kierunku, kształtowanie postaw obywatelskich i życiowych.

Chciałbym zatem pocieszyć prof. Króla: są jeszcze miejsca i to w stosunkowo bliskiej odległości, gdzie w dalszym ciągu pozostają żywe i realizują się zasady, które w istotny sposób kształtowały niezłomność charakterów i wszechstronność osobowości pokoleń i ludzi w ostatnich dekadach.

*prof. dr hab. Stanisław Mocek
socjolog i politolog*